

Izabela Osiadły  
**Pragnienie Serca\***

Jestem przekonana, że Neila Gaimana nie trzeba przedstawiać, a gdyby zdarzyło się, że jakaś zbłąkana dusza jeszcze na tego pisarza, jak i na jego twórczość, nie natrafiła, nie pozostaje mi nic innego, jak już na wstępie gorąco polecić przeczytanie *Gwiezdnego pyłu*. Zazwyczaj recenzent nie zdradza ostatecznego werdyktu zbyt wcześnie, lecz zachowuje go aż do podsumowania recenzji. W tym przypadku uczynię jednak wyjątek, gdyż wobec szóstego już wydania tego dzieła Gaimana, zrealizowanego przez Wydawnictwo MAG w piętnastą rocznicę uzyskania praw autorskich i w osiemnaście lat po światowej premierze (1998), po prostu nie sposób uczynić inaczej. *Gwiezdny pył* to wzorcowe ukazanie Krainy Czarów i nie pomyliłabym się wcale, jeżeli stwierdziłabym, że to książka, która przetrwa w pamięci ludzkiej dekady i stulecia. Bo historia wioski Mur, leżącej na granicy Anglii i Krainy Czarów, ma w sobie tę zakłęta ponadczasowość. Choćbyśmy wznowili publikację za piętnaście lat, i za kolejne, i za kolejne, i za kolejne, ta powieść zachwycać będzie zawsze.

„Jakiś czas później w środku nocy ujrzałem na pustyni gwiazdę spadającą z nieba jak płonący klejnot i w jednej chwili w mojej głowie pojawił się cały początek [...]. Zacząłem go pisać, kupiłem nawet specjalne pióro, uznawszy, że fajnie byłoby napisać książkę wiecznym piórem, i weszło mi to w nawyk do tego stopnia, że już nie umiem inaczej” (s. 189) – czytamy w przedmowie autora do rozdziału „Mur: Prolog”. *Gwiezdny pył* miał być kontynuacją powieści, której pisarz nie napisał, a tytuł jej to *Mur*. Prolog do niniejszego, niewykorzystanego pomysłu ukazał się drukiem tylko raz, w roku 1999. Tekst ów

\* Recenzja książki: Neil Gaiman, *Gwiezdny pył* [*Stardust*], przekł. Paulina Breiter, Warszawa: Wydawnictwo MAG 2016, ISBN: 978-837480-672-5, ss. 198.

możemy znaleźć również w recenzowanym szóstym wydaniu. *Gwiazdny pył* zaś, jak zacytowane wspomnienie wskazuje, narodził się z widoku spadającej gwiazdy i owo kuliste ciało niebieskie swoje zaszczytne miejsce w powieści posiada, choć w niecodziennej postaci. Otóż główny bohater, Tristran Thorn, aby zdobyć rękę przepięknej Victorii, obiecuje dziewczynie, że podaruje jej gwiazdę, która właśnie przeszła firmament i upadła daleko poza starożytnym i pilnie strzeżonym murem. Za murem tym bowiem mieszczą się miejsca mroczne i cudowne, miejsca, gdzie rzeczywistość miesza się z magią i nic nie wydaje się takie, jakie być powinno. Bo chociażby nasza gwiazda, zamiast okazać się pięknym kryształem czy rzadkim metalem, przedstawiona zostaje jako postać ludzka...

*Gwiazdny pył* oczarowuje już od pierwszej strony. Nie jest to dzieło długie, a wszystko to za sprawą zwięzłych, bardzo plastycznych opisów i lekkości pióra Gaimana wydaje się, że dziełu niczego nie brakuje. Powieść jest wystarczająco nastrojowa – tworzy klimat wręcz niepowtarzalny, taki, który można byłoby rozpoznać z zamkniętymi oczami już po odsłuchaniu kilku fragmentów. Podobnie jest zresztą z wioską Mur, w której raz na dziewięć lat odbywa się jarmark jedyny w swoim rodzaju. Wtedy to istoty z dwóch różnych światów mają możliwość spotkać się i między sobą handlować. Przestrzeń fabuły czy świat przedstawiony od razu wprowadzają nas do wnętrza baśni traktującej o niezwyklej przeznaczeniu, jako że nasz bohater zostaje obdarzony tajemniczym Pragnieniem Serca. Człowiek nigdy nie powinien być pewny swoich życzeń i takie jest moim zdaniem przesłanie tego utworu: uważaj, czego sobie życzysz. Bo życzenie otwiera zamki w pewnych sekretnych mechanizmach losu, przez co czyni nam jakby na przekór i szykuje inny, o wiele bardziej magiczny scenariusz. Życie w baśniowej krainie na pewno nie da nam tego, o co prosił się. Co zresztą wcale nie wychodzi na złe...

Jako że sam tekst znany jest szerokiemu gronu czytelników już od bardzo dawna, najbardziej interesująca w recenzji najnowszego wydania *Gwiazdny pył* powinna być chyba ocena szaty graficznej oraz strony technicznej. Zatem do rzeczy: dostajemy nową okładkę, jak i format publikacji oraz oczywiście smaczek w postaci jasnoniebieskiego sznureczka, którym możemy oznaczyć sobie porzucone miejsce w lekturze, aby z przyjemnością kontynuować jej czytanie później. Za projekt ilustracji odpowiada Dark Crayon i trzeba przyznać, że robota została wykonana znakomicie. Moim zdaniem jest to przykład grafiki, obok której nie sposób przejść obojętnie. Od razu przyciąga nasz wzrok niczym magnes pośród stosów propozycji wydawniczych na wystawach w księgarni i nie pozwala wyjść z niej bez zakupu. Przypaść do gustu powinna także twarda oprawa oraz wydłużony

format, przez co książka sprawia wrażenie czarodziejskiego pamiętnika żeglarskiego (odwołując się do statków wkomponowanych w zapis tytułu). Za jedyne minus uznaję wielkość czcionki, która spowodowała, że czytanie okazało się nieco męczące – ale bywa, że to kwestia indywidualna. Niemniej, nie pozostaje mi nic innego jak zachwycić się powieścią po raz ostatni – przynajmniej w tej skromnej recenzji. W mroźne wieczory zapewne wyruszę na jarmark przy wiosce Mur jeszcze nie raz i nie dwa.